



Rodzina i znajomi Słodczyków mogą się przejechać końmi, bo Słodczkowie mają dwa konie, powóz i sanie.
Palos Hills, Illinois – 1 czerwiec 2008r.

GÓRALSKA CHALUPA „MAJSTRA” JANA SŁODYCZKI W PALOS HILLS, ILLINOIS

„Podhalańskie budownictwo ludowe już w XIX w. wzbudziło żywe zainteresowanie swymi walorami estetycznymi”, pisze Grażyna Mosio w swym artykule „Budownictwo ludowe na Podhalu” (patrz str. 4). Nic dziwnego więc, że dzisiaj władzom miasteczka Palos Hills podoba się dom Słodczyków i pokazują go swoim gościom. Tuż przed Świętami Bożego Narodzenia ub. roku, Jan i Zofia Słodczyka-Maśniak wprowadzili się do swego nowopowstałego, prawdziwie góralskiego domu na bliskim obrzeżu Chicago.

„W Polsce byłem budowniczym w pełnym tego słowa znaczeniu”, pisze do Redakcji p. Słodczyka, „to i na ziemi amerykańskiej żyję z budownictwa. Architektura amerykańska zaspakaja niemal wszystkie wymogi potrzebne do funkcjonowania człowieka tutaj mieszkającego, ale ja urodziłem się w drewnianej chałupie i uważujemy góralskom chałupę z płóz za nolepszom, nopiykniysom i nojwygodniysom dlo górala”.

Oprócz artykułu Grażyny Mosio drukujemy również w tym wydaniu mało znane obrzędy i zwyczaje przy stawianiu domu na Podhalu zanotowane przez „majstra ciesielskiego” Jana Słodczyki-Maśniak.

THE TATRA EAGLE

Issued by the Tatra Eagle Publishing Fund

Co-Editors:

Janina Gromada Kedron

Dr. Tadeusz Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Computer Consultants:

Mariusz Bargielski, Joseph Gromada

Contributing Editors:

Maria Pudysz, Kraków

Dr. Anna Gąsienica Byrcyn, Chicago

Address all correspondence to J. Kedron

31 Madison Ave., Hasbrouck Heights, NJ 07604

Tel. (201) 288-3815

Email: tatraeagle@earthlink.net

\$25 outside USA

HONOROWY PATRONAT

Connecticut:

DRS. ALICJA & JOHN HARBUT

France:

STANISŁAW LASSAK-HELIOS

Illinois

FRANCISZEK & ANIELA BOBAK:

ZOFIA BOBLAK-HELIOS

TED DABROWSKI

STANISŁAW & ZOFIA KULAWIAK

LOUISE BLAZONCZYK-KUREK

LEOPOLD & ZOFIA MICHNIAK

POLISH HIGHLANDERS ALLIANCE
OF AMERICA

MICHAEL C. RAFACZ

JAN SŁODYCZKA-MAŚNIAK

DR. BRONISŁAW ORAWIEC-WYSYŃ

KOŁO 41 WRÓBŁÓWKA

Michigan:

JAN KONOPKA

New Jersey:

DR. RICHARD J. HUNTER

JAN & STANISŁAWA MASNY

New York:

JAN S. GACEK

STANISŁAW KOPEĆ

Poland:

JOLA & ANDRZEJ BAŁAS

PATRONAT

California:

Kathy Gacek Lampman

Illinois:

Zygmunt & Maria Alt, Joachim Bryja, Jane Janik

Grzybowski, Nancy Janik Johnson,

Anna Zalińska, Helena Ziolkowska

Florida:

Emily Myśliwiec Zajączkowski

New Jersey:

Ks. Andrzej Łaś, Alicia Szlosowski Batko,

Stanley Trojanik

Henry & Karina Walentowicz

New York:

Antoni & Lusia Chrościelewski, Stanisław

Grebski, Mary & Richard Hermanowski,

Christopher Jurkiewicz,

Dr. Jerzy & Krystyna Swierbutowicz,

Pennsylvania:

Rev. Joseph Sredzinski

Utah:

Frank Chase



November 1979. 40th Anniversary celebration of Stow. Górali Zakopiańskich in Utica, NY.

Left to right.: Andrzej Bachleda, Jan W. Gromada, Teresa & Thaddeus Gromada

Thaddeus V. Gromada

STANISŁAW WITKIEWICZ, GÓRAL ARCHITECTURE AND STYL ZAKOPIAŃSKI

It was between the 1870's and 1914 that the cultural and artistic elites of the Polish nation particularly from Warsaw and Lwów, began discovering Podhale, the Tatra mountain region with its indigenous inhabitants, the górale (highlanders). In fact, Zakopane, the beautiful mountain resort village, became the cultural capital of partitioned Poland, and Podhale was regarded as a kind of Polish "Piedmont". Eventually, these summer visitors became so fascinated with the góral folk culture that it led to its interaction with the high Polish culture. Polish writers, poets, artists, ethnographers, composers, etc. began idealizing and lionizing the górale and their folk culture. Among them was, first and foremost, Stanisław Witkiewicz. He was convinced, as he indicated in his book *Na Przełęczy* in 1891 that the górale possessed superior "psycho-physical qualities" and an unusual artistic sense that should be brought into the mainstream of Polish culture so as to enrich it. Indeed, he was persuaded by Karol Potkański, eminent historian and ethnographer, that the górale were the only ones who best preserved "*staropolska kultura*" (ancient Polish culture). They lived for centuries in isolation and in remote mountain terrains, therefore Potkański argued, they were least influenced by foreign elements. These arguments were most convincing to Witkiewicz, who insisted that góral folk culture especially its art and architecture should be widely disseminated and popularized, because it would "help Poles to recover their artistic consciousness, free from foreign influences". In fact, Witkiewicz developed an architectural style based on góral folk culture which he called "*Styl Zakopiański*" and campaigned to make it the national style of Poland at the beginning of the 20th century.

What immediate factor led Witkiewicz to develop this "*Styl Zakopiański*"? It is clear that he was motivated by the fear that Podhale was going to be "overrun" by new villas, mountain houses built in a foreign style, not in harmony with the structures that were built for centuries by the górale. This began to happen when the affluent elites who flocked to Zakopane and other Podhale villages, began building their own new vacation houses. In 1877 Walery Elias Radzikowski built a mountain chalet in the Swiss style and other homes began to appear in Zakopane in the Tyrolean style copying the mountain resort homes in other parts of the Austro-Hungarian Empire. So when Witkiewicz was asked by Zygmunt Gnatowski to design a vacation house for him in Zakopane, he responded by designing a house based on the local góral folk style. The house built in 1880 on Kościelisko Street, was named "Koliba" and it was the first example of the new "*Styl Zakopiański*". It was an instant success and became so popular, that Witkiewicz was busy designing houses, guest homes, villas, that have been considered architectural masterpieces to this very day. He even designed chapels like the one in Jaszczurówka, and also furniture for the interior of the houses. The "*Styl Zakopiański*" was later applied to the building of the "Tatra Museum" in Zakopane and the great shelter near "Morskie Oko".

(Continued on page 8)

„Mimo, że urodziłem się na drugiej półkuli, na ziemi Waszyngtona, czuję głęboką więź łączącą mnie z Polską i Podhalem.” Z przemówienia Tadeusza Gromady z okazji 100 rocznicy urodzin Władysława Orkana 17 sierpnia 1975 r. w Nowym Targu.



Prof. Piotr S. Wandycz przekazuje władzę prof. Tadeuszowi Gromadzie w Filadelfii. Fot. Radosław Świąt.

POLSKI INSTYTUT NAUKOWY W AMERYCE WYBRAŁ NOWEGO PREZESA

Prof. Tadeusz Gromada, syn górali podhalańskich, uczeń prof. Oskara Haleckiego, profesor historii jest obecnym Prezesem PIN

Podczas tegorocznego Zjazdu PIASA (The Polish Institute of Arts & Sciences of America) w Filadelfii, prof. Piotr Wandycz, ustępujący Prezes, przekazał władzę na przeciąg trzech lat nowowybranemu Prezesowi, Tadeuszowi Gromadzie wręczając mu prawdziwą „bacowską ciupagę”, a nie tradycyjnego młotka! Gest ten wzbudził wśród zebranych pewną sensację, ale nie było to zaskoczeniem. Dlatego, że Tadeusz Gromada na każdym kroku podkreśla swoją dumę ze swego góralskiego pochodzenia.

„Wychowany wraz z siostrą Janiną w atmosferze zamilowania do kultury polskiej i zwłaszcza podhalańskiej”, pisze W.H. Paryski w „Encyklopedii Tatrzańskiej” „od młodych lat Tadeusz Gromada występował w organizowanym przez rodziców zespole góralskim jako tancerz, skrzypek, basista, potem także jako aktor i organizator.” Od 1947 redaguje razem z siostrą „Tatrzańskiego Orła”. W 1990 został członkiem honorowym Związku Podhalan w Polsce.

W swoim wystąpieniu Gromada przyrzekł, że w razie potrzeby bronić będzie „ciupagą bacowską” tę zasłużoną placówkę, jaką jest Polski Instytut Naukowy. PIASA jest organizacją naukowo-kulturalną o ogólnoamerykańskim zasięgu składający się z uczonych, artystów i przedstawicieli innych zawodów działających na rzecz poszerzenia wiedzy o humanistycznym i intelektualnym dziedzictwie Polski oraz wkładzie Polonii do życia i kultury Ameryki. Siedziba tej instytucji

znajduje się w pięciopiętrowym budynku przy 3rd Avenue pod adresem 208 East 30th Street, w Nowym Jorku.

Prof. Gromada doktoryzował się w Fordham University w dziedzinie historii Europy wschodniej i środkowej pod kierunkiem wybitnego polskiego historyka, prof. Oskara Haleckiego. Ten znakomity uczony rekomendował dra Gromadę w 1961 r. na członka Instytutu oraz zachęcał go do zaangażowania się w działalność Instytutu. I oto 47 lat później student pierwszego dyrektora wykonawczego, a później Prezesa PIASA piastuje ten sam urząd w owej ważnej placówce naukowej. Dr Gromada był sekretarzem generalnym Instytutu od 1971 do 1988. Obowiązki dyrektora wykonawczego pełnił od 1991-2008.

Dr Gromada był profesorem historii i koordynatorem Ethnic & Immigration Studies w New Jersey City University przez ponad 30 lat. Nadto jest on współ autorem i redaktorem wielu książek na temat polskiej polityki zagranicznej, stosunków polsko-czeskich, historii polskiej emigracji oraz autorem licznych artykułów publikowanych na łamach pism naukowych.

Gubernator stanu New Jersey, Thomas Kean powołał go na stanowisko przewodniczącego Komitetu do Spraw Europy Wschodniej przy swym biurze. Komitet ten pod kierunkiem dra Gromady opublikował w lipcu 1989 r. bardzo istotny raport na temat obecności spraw wschodnioeuropejskich w programie nauczania w szkołach średnich stanu New Jersey. Raport zawierał szereg daleko idących zaleceń, które zostały udostępnione stanowym inspektoratom oświaty w całym kraju. Dr Gromada był również m.in. konsultantem w Department of Education, National Education Association, Smithsonian Institution, Polish American Congress, Learning Corporation of America. Jest również niestrudżonym rzecznikiem kulturowego pluralizmu i zwolennikiem współpracy między mniejszościami narodowymi.

Dr Gromada obecnie pełni funkcję wiceprzewodniczącego Rady Nadzorczej Fundacji Kościuszkowskiej. W 1985 Polish American Historical Association wyróżniło go swym najwyższym odznaczeniem „The Haiman Medal”, a Polish University Club of New Jersey przyznał mu w 1977r. zaszczytne wyróżnienie „Outstanding Citizen Award”.

Dr Gromada i jego żona Teresa mają dwóch synów: Józefa (inżynier), Jana (kompozytor) i córkę: Annę (nauczycielka) i sześcioro wnucząt. Jego rodzice, Jan i Aniela Gromada – pochodzący z Podhala – wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych przy końcu lat 20-tych ub. wieku. Jego siostra Janina (romanistka) współpracuje z nim w Instytucie przez wiele lat jako jego zastępcą.

(przyg. Jgk)

Grażyna Mosio

BUDOWNICTWO LUDOWE NA PODHALU

Wpisane w krajobraz Podhala rozległe wsie, ciągnące się wzdłuż dolin potoków, niezależnie od biegu dróg, sąsiadują z większymi miastami i miasteczkami. Ich oblicze kształtuje specyficzna architektura.

Podhalańskie budownictwo ludowe już w XIX wieku wzbudziło żywe zainteresowanie swymi walorami estetycznymi. Zachowane obiekty zabytkowe (w większości z drugiej połowy XIX wieku) świadczą o mistrzostwie dawnych budowniczych, nadal też fascynują swym pięknem. Budowano je uwzględniając wymogi ukształtowania terenu i kaprysy klimatu cechującego się znacznymi opadami śniegu – zimą, a deszczu – latem i częstymi silnymi wiatrami halnymi. Wykorzystywano dostępne budulce – drewno i kamień. Na charakter budownictwa podhalańskiego wpływ wywarł także typ gospodarki, przeważnie opartej na pasterstwie i hodowli. Wielkość domu mieszkalnego i innych zabudowań były niegdyś widowym świadectwem dobrobytu i pozycji społecznej ich właściciela.

Sercem każdej zagrody był dom mieszkalny, wzniesiony z drewna przez cieśli-specjalistów zgodnie z życzeniami właścicieli i uświęconymi tradycją wzorami panującymi w danej okolicy, lub też przez samego gospodarza („gazdę”), wspieranego siłami rodziny lub sąsiadów.

Na terenie Podhala najczęściej spotykany był dom mieszkalny o dwóch izbach. Dom ten budowano z reguły z drewna świerkowego („smrekowego”). Przez rozłupanie lub rozcięcie pnia wzdłuż cieśle otrzymywali „plazy”, które przy wznoszeniu ścian łączonych na zrąb, zwracano gładką płaszczyznę do wnętrza. W ścianie zewnętrznej pozostawiano okorowaną, okrągłą powierzchnię. Dom przykrywał strzelisty, przyczółkowy dach – na Skalnym Podhalu wykonany z gontu. Prostą bryłę budynku mieszkalnego, o fakturze ścian urozmaiconej poziomymi liniami „smrekowych” belek, dopełniały niewielkie okna, znajdujące się przeważnie w ścianie licowej, skierowanej na południe, a także drzwi o dekoracyjnych odrzwiach nabijanych kołkami. Położenie otworów okiennych pozwalało na maksymalne wykorzystanie promieni słonecznych, co było ważne przy niewielkich rozmiarach okien wypełnianych niegdyś błonami zwierzęcymi. Wskazuje na to używana w przeszłości nazwa „błoniarz”, nadawana wędrownemu szklarzowi, handlującemu niewielkimi kawałkami szkła, które zastąpiło stosowany dawniej materiał.

Ozdobne drzwi prowadziły do sieni oddzielającej zazwyczaj dwie izby – czarną i białą. Izba czarna pełniła jednocześnie wiele funkcji. Wykorzystywano ją przez cały rok, była bowiem wyposażona w piec, komin i palenisko. Już w końcu XIX wieku, gdy Władysław Matlakowski pisał swe Budownictwo ludowe na Podhalu izby kurne, w których dym rozchodził się z paleniska po izbie, były coraz rzadsze. Dym przeważnie wprowadzano na poddasze, skąd przez szczeliny w dachu i dyminy znajdował ujście na zewnątrz. Na Podhalu coraz bardziej rozpowszechniał się także komin, bezpośrednio wyprowadzający dym ponad dach. W książce Matlakowskiego znaleźć można malowniczy opis czarnej izby wyposażonej w piec zwany „biegańcem” lub „biegacem”. Na podmurowaniu wznosi się długi a niski piec (...), palenisko znajduje się na przodzie, a za nim czeluść pieca, do której wchodzi płomień, poczem znowu wracają do frontu i jak obecnie, przez komin uchodzą na zewnątrz, a jak dawniej było, wychodził dym na izbę, gdzie unosił się pod powałą. Gdy się już



Plebania w Witowie. Gość z Ameryki w towarzystwie dwóch młodych Witowian. Fot. Ks. Bronisław Szymański

ogrzało i uwarzyło, lub gdy było za dużo dymu, otwierano okiennice w otworze w powale ponad piecem (...). Po wypuszczeniu dymu, okiennicę zamykano, a na szerokim, nieco wgłębionym wierzchu pieca można było sobie wylegiwać się spuszcwszy z niego nogi (...). Ponad piecem, w poprzek izby, pod powalą wisiała poleń (może palen), tj. półka na porąbane drzewo do palenia, aby tam schło”. Opis ten najlepiej chyba tłumaczy powód, dla którego jedną z izb podhalańskiego domu nazywano „czarną”. Nazwa ta pochodziła z okresu, gdy z braku komina dym napęlał wnętrze izby, a sadza czerniała ściany. W czarnej izbie gromadzili się wszyscy mieszkańcy zagrody, tu przygotowywano i spożywano posiłki, pracowano i wypoczywano.

Wyposażenie izby stanowiła potężna ława, łóżko, ciężki stół stojący w rogu i uzupełniające go zydle. Na ścianie wisiały drewniane łyżniki i duża, ozdobna „półka” – rodzaj kredensu, na którym ustawiano barwne miski i dzbanki. Wzdłuż ściany przeciwległej sieni, pod powalą na zdobionej snyderce listwie umieszczano obrazy świętych patronów. Do zawieszenia codziennej odzieży służyła zamocowana u powały żerdka. Wyposażenie izby stanowiły również inne drobniejsze sprzęty i naczynia kuchenne. Układ sprzętów w izbie nie był przypadkowy, rzadziły nim pewne prawidłowości. Stół ustawiono zazwyczaj w przeciwnym do drzwi wejściowych rogu izby, po przekątnej do pieca, a ścianę nad nim zdobiono obrazami zawieszonymi na listwie.

Ważnym elementem każdej izby podhalańskiego domu był misternie rzeźbiony sosrąb – główna belka stropowa podtrzymująca sosrębiki, na których wsparte były deski powały.

Izba biała, mało używana (przeważnie w lecie), nie była zazwyczaj opalana. Pełniła reprezentacyjną rolę ozdobnej świetlicy, w której przechowywano to, co uważano za cenne, także pościel i ubrania w skrzyni. Jasne ściany izby białej kontrastowały ze ścianami izby czarnej, a piękno tego wnętrza było najbardziej widoczne w dni słoneczne, wtedy bowiem, jak pisał Matlakowski: „Na czystej, białej podłodze, z jodłowych, szerokich desek odbijają się kwadratowe lub okrągłe szybki okiem (...). Gdy słońce od wychodu rzuci pęk jaskrawych promieni i ożłoci powałę, wychodzi cała jej piękność (...). Gdziekolwiek rzucimy wzrokiem, znajdziemy ślady dbałości o piękną formę, czujemy, że trwałość miano na względzie z ozdobą”.

Podhalański dom powiększały jedna lub dwie komory i „wyżka” – rodzaj małej izdebki umieszczanej najczęściej nad jedną z komór i spełniającej rolę skarbczyka. Na obszernym poddaszu przechowywano zazwyczaj ziarno w siasiekach i liczne sprzęty gospodarskie.

W 1891 roku Stanisław Witkiewicz w książce „Na przełęczy” pisał: „Chata góralska od pierwszego spojrzenia wydaje się czymś pełnym charakteru – tego pierwiastku osobowości, który wyróżnia z tłumu ludzi szczególnych i rzeczy niezwykłych”. Ten fakt sprawił, że pod duchowym przewodnictwem Witkiewicza entuzjaści góralszczyzny, zafascynowani pięknem góralskiej sztuki i mistrzostwem niektórych ludowych rozwiązań, zapragnęli stworzyć narodowy „styl zakopiański”. Uznano, iż chata podhalańska jest doskonałym przykładem i syntezą sztuki góralskiej, którą ogłoszono reliktem dawnego stylu polskiego. Wysunięto patriotyczną, choć dzisiaj brzmiącą trochę patetycznie, ideę odrodzenia kultury polskiej i złączenia rodaków, podzielonych granicami zaborów, pod „gontowym dachem zakopiańskiego stylu”. Poczynania twórców i propagatorów tej idei (budowane w latach 1886-1913 domy, projektowane wyroby użytkowej udowodniły również samym Góralom, którzy pod wpływem obcych wzorów zaczęli wstydzić się stylu swoich chat i sprzętów, że to, co tradycyjne, nie jest kompromitującym przeżytkiem, lecz czymś wartościowym i godnym szacunku.

Zmiany w podhalańskim budownictwie.

(...) Narastający ruch turystyczny, idee „stylu zakopiańskiego”, konieczność zastosowania nowych budulców w istotny sposób wpłynęły na zmiany w podhalańskim budownictwie. Początkowo wyraziło się to w przekształcaniu prostych budynków w domy o możliwie największej liczbie izb gościnnych. Zaczęto tworzyć pokoje na poddaszach, dobudowywano werandy i ganki. Domy podhalańskie rozrosły się wszcz i wwyż. Z zachowanymi obiektami zabytkowymi na Podhalu sąsiadują współczesne domy murowane, budowane na wysokich fundamentach z granitowych otoczków, posiadające niejednokrotnie nowoczesne wyposażenie. Drewno jest zastępowane dachówką, eternitem, blachą, pustakami i cegłą. Powstają nowoczesne budynki gospodarcze. A jednak podhalańskie budownictwo zachowało swój odrębny styl. Nie ma już wprawdzie dawnych cieśli, ale ich następcy nadal stosują przyjęte od lat sposoby budowania, chociaż odbiorcy ich pracy są już inni, a lasach brak już takich „smreków”, jak te z których w Poroninie zrobiono niegdyś bale o szerokości 77 centymetrów.

Spotkać można jeszcze na Podhalu ślady pracy dawnych mistrzów – zabytkowe kościoły i kapliczki. Zachowały się w niektórych zakątkach stare tartaki, młyny, olejarnie, folusze i kuźnie. (...) Pozostały także nieliczne zabytkowe domy. Domy, o których prawie przed stu laty pięknie pisał Matlakowski, a choć czas wiele zmienił, warto przypomnieć jego słowa: „Co jest wzruszające w tych chatach, to żywa tradycja, przywiązana do każdego przedmiotu (...), cały dom związany

jest z życiem górala, który stary i osłabiony nasłuchuje, rychło li w powale zacznie strzelać, na znak, że i jego godzina wybiła. Tymczasem kocha go, zna jego szmery i gadanie; bo dom drewniany, to nie martwy twór, jak murowanie: schnie on, paczy się, wykręca, zapada, trzeszczy od napadów wichru halnego, drży przy spadaniu nawały śnieżnej z dachu.

„Wisetka” 1-2/86



Tradycyjny dom mieszkalny w Chocholowie.

Jan Słodyczka „Maśniak”

OBYCZAJE PRZY STAWIANIU DOMU NA PODHALU

(Tak jak wesele, redyk, obróbka lnu mają swoje obyczaje tak samo przy budowie domu są takie same – z tym, że mało kto je zna. Ale tradycje były i każdy szanujący się majster to umiał i do tego się stosował.)

Tyczenie fundamentu

Najczęściej majster ciesielski wraz z murarskim tyczyli fundamenty. Przy tyczeniu było takie powiedzenie, że: żadne metry, centymetry, mierzoj zerdkom. Zważywszy na austriackie cale, niemieckie centymetry, angielskie cale, rosyjskie pędzi – choć to wydaje się dziwne – była to w praktyce dobra metoda. Żerdź mierna i lata ważna służyły od początku do końca budowy.

Zakładziny

Po wejściu cieśli na budowę majster wyznaczał obróbkę drewna i po dwóch, trzech dniach – w zależności od wielkości budynku – następowały zakładziny (zakładanie pierwszego drzewa na mur. Była

(ciąg dalszy na str. 7)

Aniela Gut Stapińska
(1898-1954)

ZAKOPANE DRZEWIEJ I DZISIOK

„Aniela Gut Stapińska pisała swoje gawędy przede wszystkim po to, żeby rozjaśnić nimi świat i rozweselić dusze. Żeby zdrowym, serdecznym śmiechem zarażać 'syćkik' dookoła i przywrócić stroskanym ludziom – choć na chwilę – radość, której tak bardzo potrzebują.”
Włodzimierz Wnuk

Nikomu z was, moi śliczni pokochani, nie przejdzie bez głowe, jako tyz to było w Zakopanem pół wieku temu. Syćka se pewnie myślicie, że Zakopane było od razu Zakopanem. – Nie. Naprzódzi była to wieś i to barz malučko. Drózecka bez niom leciała tako samorodno, jakom choćka w lesie uwidzicie jesce dzisiok. Wanty były okrutne, a dziurzyska tyz. Nie roz, nie dwa chłop wjechał do dziury po pepe, hale haw to mu było za nic. Chłop, jak je chłop, to sie bodaś jakiej dziury nie ulęknie.

W ŚRODKU ZAKOPANEGO STOŁ STARY KOŚCIÓŁ, a był on wielkom uciechom lo syćkik ludzi. Syćko nowozniejsze dziło sie w tym kościele. Jak sie dzieckisko urodziło, to hybaj ś nim w kumotry do kościoła. Jak sie jacy smówili ze sobom, niby do tego, co sie tycy młżeńskiej sprawy, to znova wartko w kościół do ślubu, a zaś jak sie komu umiliło umrzeć, to zaś trza było to załatwić w kościele. To tez jak była jako parada kościelna, to sie syćko zbiegało i cieszyło sie sobom barz.

We wsi zyli ludzie spokojnie, casem ino koło osiedla spacerowały niedźwiedzie jabo lisy – choćkie byłoby niesczęście, kieby nie to, że baby były okrutne scekacki, a dzikie stwory tego scekano nierade słysom, to tyz wołały uciec do lasa nie cyniać nikomu zodnej sromoty.

POLA LUDZIE NIE SPRZEDAWALI tak jak dzisiok za dudki. Ba to było tak: jak sie zesły dwa kumotry, to se ugodali ze sobom to i owo. No, pado kumoter, owiec mos mniej ode mnie, a pola więcej. – No prawda, sprzedaj troche. – Ne dyć. – Rada w rade i kupno załatwione. Piętnoście morgów pola za moskol owsiany, piętnoście dudków siajnych, portki wysywane i stery gorce bobu. – Nik ta tego nika nie zapisywoł, świadków nie wołoł, załatwiało sie na gębe, bo ludzie byli sami swoi.

KOLEI DO ZAKOPANEGO NIE BYŁO, to sie ze światem barz nie stykali ani sie im nowin nie bazyło, chyba jak ta fto miał kogo w Hamaryce jabo przy wojsku, to sed do wójta i łamościel, jakoby tu, coby tu. Przez pore niedziel wójt radził z chłopami, ze ono by trza było kogo posłać po ty pocte do Krakowa, a do tej sprawy bedzie nojzdatniejszy Wojtek Ciulac, bo mo nogi nojdługse ze syćkik chłopów we wsi. – Nej – padoł Wojtek – skoro trza to trza. Wybierem jaki dzień descowy, bo uciwego dnia skoda tryznać na takie sprawy. Jak sie świat zdyscył, to Wojtek ubierol sie w stare odzionko, gazdowskom torbe na ramie, kij do gorzci i sed. – Ej wiera sed. Jednego dnia obleciol Kraków tam i nazod, wracol wiecór niesęcy kierpce w gorzci, bo zolówki zdarł idący do Krakowa, a Pana Boga kwolił głośno na to, ze najmocniejsom skóre doł nie zwierzęciu, ba cłekowi pod nozyskami.

W niedziele Wojtek broł torbe przed sie, róg wołowy do gorzci i zaś hebab przed kościół. Tu otrąbił trzy razy ryk wołowy i ludziska sie zlatowali po listy, ci ftorzy culi, ze mają stycność ze światem. Jak sie casem utrafiło, ze ci, co im sie patrzyło, nie dostali listu, a zaś jak przysło do kogo innego, a tego cłka nie było, to Wojtek dawol temu, co był pod ręką i syćka byli radzi barz.

W DOMAK SWOIK ŚWIECILI KAGANECKAMI. Kaganecki sie robiło tak – jak sie zabiło świńsko okrutne, takie, co go bieda było zjeść bez trzy roki i spyrka sie przysmierdziała, tak ze ludziom nos razem z gębom wykręcało na zadek, to wte tom spyrkę topili do gorcyska, ze smaciska kręcili knotowie i

świeciło sie. Ej ba, wiera sie świeciło. Rano jak powstawali, to cało rodzina z blondynów przeonacyła sie na brunetów. Wsyndyl było pełno sadzy i na powale, i na odzieniu, i – przeboccie – w nosie tyz. Hale im widno było do znaku.

Konicki swoje sanowali więcyl jak rodzzone baby. Nej słusnie, bo kaś krocyl, to baba była. Jak sie, Ponjezusie, baba chłopu utyrała, to ta chłop troche popłakoł, troche nosa pouciyroł, a ze mu trza było baby, to sie zyniel drugi roz warciučko i było nie gorzej, ba lepiej, bo i baba była, i z babom pola przybyło. A jak sie koń utyroł, wte juz nie było pociesenio. Ani płac nie pomogol, ani wycieranie nosa, ani nic. Trza było pole sprzedać, kieś biedny chłopie fciol konie mieć. Totyz nie dziwota, ze konie były w więkšej sanobliwości jak baby i ze lo bodaś jakiej przyczyny ani przyjemności nie zaprzęgało sie konicków nigda. Konie zaprzęgało sie do roboty i roz na rok, jak trza było jechać na jarmark do miasta starościńskiego Nowego Targu. O, jarmark to sprawa gazdowsko, honorno – ej, wiera hej.

Chłop konicki wyzdajol, baby sie poubierały we farbanice, siadły na zadku do okładka, a chłop na przodku i wte jechali w paradzie okropcej syćka wroz. Jesce była jedna przyczyna, lo ftoej chłop konie bez godanio zaprzęgał. Ta przyczyna to chorość. Jak fto z rodziny wyraźnie pedziol, ze cuje w sobie śmierć i ze bedzie za kwile umierol, wte bez godanio jechało sie po księdza do ostatecznego gazdowskiego porachunku z Panem Bogiem. Gorzej było, jak chory pocuł w sobie śmierć w nocy, to choć kielo łamościel, nic mu to nie pomagalo – rad nierod musiol leżeć do rania z tom śmierciom. Zeć przecie Panu Bogu nie byłoby wesoło patrzeć, jak koniska łomiom nogi po nocy.

Z tymi choremi, to sie rzodko trefiało, bo ta downo ludzie nie marli z figli, choć bez mała cały rok chodzowali boskiem. Jak baba miała koło mendla dzieci, to jakoz miała telo butów kupować? Butki sie kupowało nie na dzieci, ba do skoły do klasy. Choć baba miała dzieci sternościoro, to butów miała telo, kielo było klas, a klas było dwie. Dzieckisko sło do skoły w butak, a reście goniło boskem, pokiela nie urosło i nie zacyno sie zynić abo wydawać. O wte sie juz buty kupowało, do ślubu trza było iść w paradzie, a do reśty sanowało sie, to sie przydały na śmierć do truchły. Nieboscyka ubierało sie ślicnie, ba jako. Zeć przecie do Pana Boga z gołym zadkiem nie pódiesz, cłeku. Chłopy były wysokie, mieli nogi prościuckie jak przy kobylicy, zaś baby – ej ba wiera baby – były, ej były, w krzyzak syrokie, ozłozyste, nogi hrube, w gębie scekliwe, hale chłop wiedziol, ze mo babe. Ona sie mu ta na pościeli w słomie nie straciła nigda. Ej, wiera nie.

Tak to wej było w Zakopanem pół wieku temu.



Sosrąb u Gromadów, dom budował Wojciech Toczek (1850). Gwiazda środkowa złożona z małych kół w sześciu obok, często spotykana na sosrągach w Witowie. Po bokach trzy pary różnych gwiazd, imiona Jezusa i Marii wyryte po lewej i po prawej stronie.

A DZISIOK? PONIEZUSIE – JAKO TO DZISIOK JEST.

(Opowiadanie to napisała Gut Stapińska prawdopodobnie w latach trzydziestych XX wieku. Przyp. red.)

Hań kansi od Gubałówki jaz po Kuźnice wokoło pod reglami stojom chałupy ślicne, piękne, wysokie jaz do nieba. Drutami telegraficznymi elektrycznymi odrutowano cało dolina zakopiańsko. Tu przyciśniesz, tam się świeci, tu zagodas do trąbki, tam, cie cłeku, na drugim końcu Zakopanego słychno – tu okręcisz kurecek, woda ciurcy gorąco jabo zimno. Listonosze goniom z listami, cy fces, cy nie fces listy ci du domu przyniesom. Gazeciorze na prześcigi goniom z gazetami, a kazdyn mo nojciekawsom i najwazniejsom nowine jabo zdarzenie, a gazet jest telo, jako jesce nigda nie było, a cym więkso, tym tońso.

Koleje, samochody przywozom gości warcuotko. Kie se wsiednie do samochodu gość w Krakowie, cym ozpakuje bułeczki, synecki, kielbasecke, syrecek, ciostecka i różne różności, to nim dońdzie do połówki z tym jedzeniem, już wołajom Zakopane, a w Zakopanem syćko jest, cego się ino komu fce, kie się fce i ka fce. Noprzódzie fciałak pedzieć, że jak gość przyjeżdzo do Zakopanego, to nie musi ani nogom stąpnąć na ziem, telo jest powozów, samochodów i cego fto zapragnie. Jak przyjeżdzie mołżeństwo z walizkom, to dorozkorze lecom warcuotko – jeden bierze pana, drugi paniom, trzeci walizki, a cworty lo parady koło nik bockuje.

A kielo przyjemności ceko na każdego! Młode kawalery i panienecki majom tońcone kawiarnie – starsi zaś, co się im nozecki w kolanie nie zgibajom – majom resturacje bez tońcenio. Tacy zaś co ik cieszy świat z wysoka, lecom w Tatry. Z góry zjeżdżajom na cym się ino do, a przewoźnie radzi by zjechać na nartach. Tacy, co mają wielgie i ciężkie brzuchy, tyz się mogom cieszyć wysokimi Tatrami, bo ik kolejka zawiezie na Kasprowy bez śtropacje tam i nazod. Jest i druga kolejka elektryczno na Gubałówkę – tako, co w różnyk kłopotak mołżeńskik strasnie się przydo. Bo wiecie tak: jak się u nos chłop z babom powadzi, to jej przylepi pięściom w potylicie i za kwile po zwadzie. U państwa to cółkiem inaczej. Nie wadzom się rękami, ba ino tak po pańsku gniewajom się, gniewajom, a jak się gniewajom, to kozde ciągnie w innom strone. W Zakopanem jak się takie pańskie mołżeństwo powadzi, to jedno se jedzie kolejkom na Kasprowy, a drugie na Gubałówkę, hań jak ik wiatier przeduje, a ziąb dokucy, to ta koło nocy ukwalujom tak zgodnie, jakoże ślubowali po mołżeńsku w kościele.

ŚLICZNIE I ZMYŚLNIE JEST W ZAKOPANEM, A POWIETRZE – jakie powietrze. Chorzy za wimiejoca zdrowiejom, bez mała umarli z grobu powstajom i razem się bawiom i zyjom we wesołości wroz, ej, ba wiera wroz. Syćko, cok tu powiedziała o Zakopanem, jako było drzewiej i jako jest dzisiok, jest na ozajst święta prowda.

OBYCZAJE PRZY STAWIANIU DOMU NA PODHAŁU (ciąg dalszy)

to chwila uroczysta. Majster wołał przeważnie „gaździnę” żeby położyła pod węgiel pieniądze, jaki wtedy był w obiegu. Miało to znaczyć, że pieniądze będzie się tego domu trzymać. A gaździna dlatego, że to ona pieniędzami rządzi. Pieniądz podkładano zawsze na południowo-wschodnim węgle.



Kapliczka w Jaszczurówce z 1908 r. w/g projektu Stanisława Witkiewicza. Fot. Ryszard Ziemiak. Długoletni czytelnik „T.O.”, Stanisław Lassak Helios z Paryża przesłał nam tę pocztówkę z notatką: „A kapliczka ta została zbudowana przez mojego dziadka, Szymona Lassaka, jako główny majster!”

Po założeniu ściany – a pod nią pieniądz, majster przypomniał stare przysłowie, że jak zakładajom, to jeść i pić wołajom, a jak łacom to djablami płacom.

Po robocie w dzień zakładzin, jak to była sobota, gospodarz zapraszał cieśli na poczęstunek. W tygodniu poczęstunku nie, tylko przekładali tę uroczystość na sobotę bo był czas dłużej porozmawiać, a w niedzielę odpocząć bo czasem ta uroczystość była mocniej zakrapiana.

Przy robocie alkohol zakazany

Tu chciałem dodać z całą odpowiedzialnością, że przy robocie użycie jakiegokolwiek trunku było wykluczone. Narzędzia: siekiery, dłuta, strugi, piły były ostre jak brzytwa i każdy majster dbał o bezpieczeństwo. Cieślowie uważali i bardzo rzadko się kaleczyli. Istniał przesąd, że jak się cieśla skaleczy to pluskwy się trzymają domu a ten owad na Podhalu był nie mile widziany. „Ocapienie” (zakładanie płaz nad okna i drzwi) Po zakładzinach budowa postępowała dalej. Wcinano słupy do drzwi i okien. Po wyrównaniu płaz ze słupami następowało tak zwane „ocapienie” czyli zakładanie płaz nad okna i drzwi i przy tej czynności następował także poczęstunek.

Zakładanie belki podporowej zwanej sosrębem

Po ocapieniu następowało zakładanie wcinanie belki podporowej sufitu – u górali zwanej sosrębem. Jest to mocna belka konstrukcyjna która podpira mniejsze belki zwane tragaczami a tragacze trzymają sufit z desek. Na sosrąb wybierano najładniejsze drzewo gdyż było całe widoczne w izbie i w zależności od majstra i zamożności gospodarza ładnie rzeźbiony. Sosrąb rzeźbił przeważnie majster i był on chlubą izby góralskiej służąc wieloma zaletami.

Wcinanie sosrębu towarzyszyła też uroczystość. Był poświęcany przez jednego z cieśli, często majstra. Używano do tego święconej wody lub zwykłej a zamiast kropidła używano gałązki smereka. Do czego sosrąb służył, niech powie ten wiersz jaki wypowiadał ten co go wodą kropił:

*Wcinamy cię sosrębnie co byś podpierał tragarze na zrębie
A na tragarzach powale i cały sprzęt na niej Panu Bogu
na chwałę*

Calej rodzinie pomogoj w życiu.

Nie uginaj się przy świniobiciu.

Coby z tobie oscypki nie spadały.

Dziewczęta co bedom co by sie wydały.

Scyńś chłopcom przy figlak wieczór na posiadach.

A i starym gazdom przy mądryk obradach.

„RÓZCKA”

Po wcięciu sosrębu, tragarzy, założeniu wypustów, futrzym, założeniu płatwi następował kulminacyjny punkt na budowie czyli „rózcka”. Stawiało się pierwszą krokiew. Do tej chwili przygotowało się niemal całe sąsiedztwo stawianego domu.

Na pierwszej krokwi mocowało się pięknie ustrony w kwiaty i wstążki mały smereczek albo jodełkę albo jałowiec, czyli „rózckę”. Różkę stroiły młode panny mieszkające w pobliżu. Robiły to dla chłopców młodych co przy ciesielce robili, za co chłopcy zaprosili ich wieczór na „rózckę”. A to przeważnie była już większa impreza, dosyć często połączona z muzyką i tańcami. Jak była muzyka to sie nazywało ze to *grano różcka*. Na różkę przychodzili też i sąsiedzi bo był taki zwyczaj, że sąsiad albo dobry znajomy jak wiedział, że się dom buduje to przyszedł na dwa, trzy dni po prostu pomóc przy budowie za darmo i w zależności jak kto co umiał, majster go przy robocie ustawiał. Tak, że różcki były przeżyciem pięknym. A jak się wspomni te młode lata i te dziewczęta co nom na różkach towarzyszyły, to człowiek choć starszy to go jeszcze dziś pod lewym ziobrem ukuje. Nie jeden z młodych cieśli został dzięki różkom w tamtych stronach gdzie budowali, bo dziewczęta wiedziały, że budorz to jest ktoś kogo warto dla siebie zatrzymać.

Rozliczenie z gospodarzem

Po założeniu krokwi, pokryciu dachu następowało zakończenie – ale mniej uroczyste jak różcka – i rozliczenie z gospodarzem. Piszę o rozliczeniu dlatego, że istniał od zawsze piękny zwyczaj, że podczas rozliczenia cieślowie opuszczali z zapłaty jeden dzień (przeważnie płaca była dniówka a dniówki zróżnicowane), natomiast majster puszczał dwie dniówki albo rzeźbił sosrąb za darmo. Ten zwyczaj w niektórych miejscach na Podhalu utrzymał się do lat 60 dwudziestego wieku.

Stanisław Witkiewicz, Góral Architecture and Styl Zakopiański

(continued from page 2)

Witkiewicz's dream to make the "Styl Zakopiański" the basis of a national Polish architectural style, did not materialize. Its influence was largely regional, confined to Podhale. It was unrealistic to think that it could be adapted on a national scale and meet the demands of a modern society. But because of Witkiewicz, górale to this very day have been building their homes and their churches in their local architectural style. They were flattered by his attention and his admiration for their building, not only because of its music, dance, and folklore but because of its architecture. That is why Podhale today is one of the most popular tourist attractions not only for Poland but for Europe and America. As this issue of The Tatra Eagle will prove that this beautiful architecture has even been brought to the USA by master góral builders who have immigrated to this country.

Srebrny Jubileusz Kapłaństwa ks. dr hab Władysława Zarębczana

Zaprosił nos ks. Władek na tom piyknom uroczystość. W Rzymie siedzi przez prawie cały tydzień cos ale góralską gwarą posługuje się do dziś bo, jak pisze prof. Stanisław Hodorowicz:

„Góralskość nosi w sercu”.

Przeczytajcie se:

*Syćka Bracio, Siostry, zawse na Was lice,
fciółbyk Was zaprosić na mojom rocznicie*

Jus 25 roków na wiesne przeminie,

Jakom mioł w Gronkowie swoje prymicyje.

A fte cłek scynśliwy, kie siy syćkim dzieli

To i jo razem z Wami fciółbyk siy weselić.

Serdecnie Was pytom, byściy ze mnem byli,

Góralskie łodziyni na sobie przywdzioli,

Dziolo siy to bedziy w gronkowskim kościele,

22 cyrwca na sumie w niedziele.

Barz piykniy Was pytom.

Ks. Władek studiował w latach 1978-82 w Wyższym seminarium Duchownym XX. Michalitów w Krakowie, a następnie w Wyższym Seminarium Duchownym Księży Józefitów w Viterbo, we Włoszech, gdzie uzyskał magisterium z teologii. Świecenia kapłańskie otrzymał w Castel Sant'Elia (Włochy) 22 maja 1983 i natychmiast podjął pracę duszpasterską.